Nr 182. Kraków, Czwartek 11 sierpnia 1910. Rok III.

# GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi CODZIENNIE o godz. 3 popoł. — Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

PRENUMERATA: w Krakowie już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 Kor. 50 hal. (kwartalnie 4 Kor. 50 hal.) W Niemczech kwartalnie 5 Kor. 50 halerzy; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 Koron 50 halerzy.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 hal. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza. — Załączniki w miejscu 1 K. od setki, na prowincję 2 Kor.

Redakcja i Administracja: ul. Florjańska l. 32, II p. — Telefon Nr. 565.

Wydawca, redaktor naczelny i odpowiedzialny: Władysław Wąsowicz.

Pojedynczy numer 6 hal. tak w Krakowie jak i na prowincyi.

## Niemożliwy stosunek.

Wszechpolacy wypowiedzieli wojnę najpierw marszałkowi Badeniemu, następnie namiestnikowi Bobrzyńskiemu, a od roku także ministrowi Bilińskiemu. Zrobili to lekkomyślnie, jak wszystko lekkomyślnie robią, — ale zrobili. Zawróciło im się w głowie.

Prezes Koła polskiego dr Głąbiński, nie chcąc być wykluczonym ze stronnictwa, musiał uznać te dążenia wszechpolskie za obowiązujące. I uznał je rzeczywiście, a tylko w sposobie wykonywania rozkazu partyjnego zostawiono mu większą, niż dr. Germanowi swobodę.

Faktem jest, że dr. Głąbiński odnosi się do zwalczanych dygnitarzy jak prawowierny wszechpolak. Gdzie może i jak może, stara się działać podług intencji p. Grabskiego. Nie jego wina, że intencje jego nie mogą się doczekać ziszczenia.

Stąd powstał stosunek wręcz niedopuszczalny między rzecznikiem delegacji polskiej, a najwyższymi reprezentantami rządu krajowego i autonomji, oraz między prezesem Koła polskiego, a przedstawicielami polskimi w Radzie ministrów. O ministrze dla Galicji dr. Dulębie mniej się mówi i pisze w organach wszechpolskich, bo atak przeciwko trzem pierwszym z porządku rzeczy godzi i w czwartego.

Walka wszechpolska przeciw ministrowi skarbu rozpoczęła się od chwili, gdy p. Biliński się przekonał dowodnie, jak niecne oszczerstwa motali oni w swoich pisemkach na wiceprezesa Koła p. Stapińskiego. Przekonawszy się o tem, zmienił p. Biliński swój stosunek do p. Obogiego, przez co tenże stracił możność kupczenia wiadomościami z ministerstwa skarbu. Czary ich goryczy dopełniła okoliczność, że rząd nie mógł dołożyć ręki do zniszczenia ludności, stowarzyszonej w Banku parcelacyjnym.

Nie wiadomo, na jakiej podstawie, ale faktem jest, że rozpowszechniono w kołach stronnictwa chrześcijańsko-socjalnego wersję, jakoby Koło polskie godziło się na odstąpienie tej teki w zamian za tekę kolejową. To się chrześcijańsko-socjalnym sferom bardzo spodobało. Rzecz jasna, że wiadomość owa fałszywa mogła wyjść tylko od wszechpolaków. Wiedzą, że pan Głąbiński ministrem skarbu nie zostanie, więc zgodzonoby się na odstąpienie tej teki, byleby uzyskać inną.

Ale Koło polskie, ani polskie społeczeństwo na taką zmianę zgodzić się nie może w żaden sposób. Mimo rozlicznych ujemnych stron, połączonych z tym urzędem, które to przykrości i Koło udzielać się muszą, faktem jest, że tylko przez posiadanie tej teki mamy otwarte okienko na wielki świat polityczny i bieżące wypadki i przygotowania polityczne. Żadna inna teka ministerjalna tego względu nie daje.

To tylko jeden konkretny przykład, do czego prowadzi nieporozumienie między prezesem Koła polskiego a polskim ministrem skarbu.

Takich przykładów jest mnóstwo. Zresztą i bez dowodów, sama zasada polityczna nakazuje, aby między prezesem delegacji polskiej, a polskimi przedstawicielami w rządzie był stosunek normalny, dobry. Inaczej bieg spraw publicznych musi szwankować.

Społeczeństwo polskie przekonane już chyba aż zanadto dobrze o zgubności polityki p. Grabskiego, nie może dopuścić, aby przez spełnienie kaprysów wszechpolskich wpływy ich się wzmogły. Więc ta walka wszechpolska z pp. Badenim, Bilińskim i Bobrzyńskim musi się skończyć przegraną p. Głąbińskiego.

## Ucisk Słowian na Węgrzech.

Byłem nieraz świadkiem owacji, jakie urządzano u nas Madjarom, a ostatnie, podczas obchodu

---

NOWELA GRUNWALDZKA.

WITOLD C. BARTEL. 26

## Gdy kwiecie pachnie...

Chora uśmiechnęła się jak dziecię, i podane kwiaty do ust podniosła.

Po chwili główka jej ponownie opadła, przymknęła oczy, blade zaś usteczka poczęły się poruszać i wybiegł z nich szept:

— Tak pachnie!

Gdzieś od łąk wstał wietrzyk, przeczołgał się po zbożach, wdarł między drzewa, zaczął szumieć i trząść bzami, uderzać w gałązki jabłoni i strącać wraz z rosą nowe płatki — zaścielając białym całunem — w rozkołysane kwiecie przybraną murawę — to znów gdzieś z nad ugorów i pastwisk, donosił tęskne akordy wierzbowej fujarki, które płynęły — hen daleko — aż do sinych lasów.

— Pić! — szepnęło znowu dziewczę.

Matka podała lemoniadę, którą chora piła chciwie, poczem przymknęła oczy i zdała się usypiać.

Lekki wietrzyk wiosny owiewał wilgotnym, przesyconym tchnieniem jej gorącą skroń, a od szumiących pól i lasów przynosił wszelaką woń ziół, kwiatów i żywicy. Zosia nie spała zbyt długo. Po jakimś czasie zakaszlała, podniosła się nerwowo i słabo krzyknęła, a patrząc z przestrachem, jęła wskazywać w cienisty kąt ogrodu.

— Mateczko! widzisz tam! mówiła z lękiem — tam na mieczu wsparty stoi czarny rycerz. To on! Krzyżak w czarnym stoi płaszczu a na nim krzyż biały. Boże! oczy kościotrupa patrzą z pod przyłbicy. Strasznie mi. Jezus, Marja, miecz podnosi i ku mnie idzie. Matko! ratuj! wołała w rozpaczy — jednak zaraz opadła na poduszkę chwyciła kurczowo za piersi raz jeszcze krzyknęła a z ustek jej wypłynęła wązka struga krwi, która stoczyła się na sukienkę a z niej na białe kwiaty. Ciałko dzieweczki poczęło drgać przez chwilę, twarzyczka stała się jeszcze bielszą i... Zosia umarła.

W tej chwili właśnie zajechał lekarz.

Wylękniona Józefka zawiodła go do ogrodu a Ramski niemym gestem zdołał potwierdzić już tylko koniec.

Pochylił się nad leżącą i na jej czole wycisnął ojcowski pocałunek, z oczu zaś na siwe wąsy ściekały łzy.

A matka? Ta klęczała niema i blada a z jej twarzy, pooranej troską, wiał straszny ból i rozpacz; z óch łzy już płynąć przestały, lecz oczy te rozwarły się szeroko i spoglądały jakby z trwogą na błyszczący świat a było w nich tyle żałości i skargi, że się mówić zdały: Ty słońce! wy kwiaty! czemuż się tak radujecie kiedy ta, co was tak miłowała — odeszła?...

* * *

Ksiądz Andrzej zasiadał właśnie ze swym wikarym do obiadu, kiedy raptem drzwi się rozwarły i do pokoju wpadła zapłakana Józefka.

Księża zerwali się i poczęli pytać o powód rozpaczy.

— O Jezu! o Boże! łkała kobiecina — panienka — moja gołąbka najmilsza.

— Na Boga, mówcież co się stało? zakrzyknął proboszcz.

— Kiedy siły nijakiej nie mam powiedzieć, o Rany Boskie! Święty Józefie patronie mój miejże litość nademną.

— Mówcież kobieto, gdyż niespokojność nasza jest wielką, przerwał ksiądz Władysław ze słodyczą.

— Panienka, panienka umarła, wybuchnęła Józefka jednym tchem, padając na kolana przed księdzem Andrzejem.

Proboszcz otworzył szeroko oczy, stał bez ruchu, warga dolna mu obwisła i trząsł głową, jakby nie rozumiał słów ochmistrzyni.

— Ależ tak! teraz, przed chwilą umarła moja gołąbka, umarła! powtórzyła zrozpaczona Józefka — całując starca po rękach.

Ksiądz Andrzej podniósł obie ręce w górę, chwycił się za siwą głowę i zatoczył jak pijany; następnie posunął się pod ścianę, na której wisiał duży czarny krzyż ze Zbawicielem i padł przed Nim na kolana, łkając jak dziecko.

Gdy zaś po chwili się podniósł, był taki złamany i zniedołężniały, jakby mu z dwie dziesiątki lat na barki przybyło.

* * *

W alkoweńce, co niebieskim w kwiaty tapetem była wylepiona a dawniej zastawiona łóżeczkiem z kotarką i pięknym sprzętem, stała teraz na środku bieluchna trumienka z atłasową pościółką a dzieweczka w niej leżała jako ona biała, o śnieżnej twarzyczce, co była ujęta w ciemnych włosów sploty.

grunwaldzkiego w Krakowie, były pełne entuzjazmu. »Polak — Węgier, dwa bratanki«, stało się dla pewnych grup hasłem. Madjarzy stracili niepodległość, jak i my, walczyli o nią jak i my z naszą nawet pomocą, uciskani są przez żywioł germański, jak i my — sąsiadują zresztą z nami, warto ich więc poznać, zawrzeć z nimi przyjaźń, braterstwo nawet...

Pięknie to bardzo. I z tej racji warto przekroczyć granicę, stanąć na ziemi »madjarskiej«, gdzie Madjara ani — jak to mówią — na lek, a ludność polska i słowacka (Spiż, Orawa itd.).

Już na pierwszy rzut oka zauważa się napisy wyłącznie madjarskie, rzadko kiedy z dodatkiem niemieckich. Słowackich lub polskich nigdzie.

Nawiązuję rozmowę z chłopem, Polakiem.

— Co wy jesteście?

— Ja? A no — Węgier.

— Jak to, Węgier? Mówicie po polsku.

— A mówię, hale Węgier sem je, w uherskim kraju żyję, nie w Polsce.

— To cóż stąd? Jesteście mimo to Polakiem.

Chłop ogląda się trwożnie, potem patrzy mi w oczy badawczo i odzywa się:

— A oni Polak?

— Oczywiście.

— To co insego. Bo wiecie, u nas nie wolno o tem mówić, że się Polakiem je, lebo Słowakiem. Niek Bóg broni.

I zaczyna się dopiero skarżyć, jak to wynaradawiają mu dzieci w szkole, ucząc wyłącznie po węgiersku, jak do szkół średnich dopuścić nie chcą, jak lekceważą w urzędach. Gazetki nawet polskiej nie dopuszczą, ani książki. Obecnie zakazano nawet pod pozorem ostrożności przed cholerą (!!) odbywania pielgrzymki do Kalwarji Zebrzydowskiej, a nawet z nabiałem do Zawoi kobiet puszczać nie chcą. Ksiądz, nauczyciel, żyd, poczlmistrz, leśniczy, żandarm — wójt nawet, to narzędzia w rękach partji, która bezwzględniejsza jest może, niż hakata pruska. Co się działo podczas wyborów, wręcz wierzyć się nie chce opowiadaniom. Rozgoryczenie wśród ludności słowiańskiej było tak wielkie, że obecnie naprzykład bojkotują na śmierć karczmarzy i sklepikarzy, a głosujących za kandydatem węgierskim i niejedna taka hyjena gorzko dziś pokutuje.

Spotykam znowu Słowaka i ta sama powtarza się historja.

— Ze szkoły mamy tyle pożytku, że dziecko alfabet pozna i po słowacku samo czytać może. Zapytać je jednak po słowacku, ile jest trzy razy trzy, to nie odpowie. Umie liczyć — po węgiersku.

W prasie polskiej poruszano nieraz kwestję madjaryzowania Słowian na Węgrzech i na tem się skończyło. Możeby nasi »przyjaciele Madjarów« upomnieli się u tych »bratanków« o szkoły polskie dla ludności polskiej na Węgrzech.

## List z Parany.

Włościanin polski p. Kurudz, osiadły w Paranie w liście do starego kraju pisze między innemi:

Obecny Sejm brazylijski zastanawia się nad sprawą kolonizacji Parany. Jest projekt, ażeby każdy kolonista sprowadzany był aż na miejsce osiedlenia na koszt rządu, poczem ma mu być wydzielony obszar boru, obejmujący do 40 morgów, a po dwóch latach, gdy komisja kolonizacyjna uzna, że emigrant rozumie się na uprawie roli i na gospodarce, ma być mu grunt ten bezpłatnie na własność oddany. Jednak niektórzy senatorowie i posłowie opierają się temu, chcąc, by każdy przybywał na swój koszt aż do Rio de Janeiro i wydzieloną mu ziemię w przeciągu 10 lat rządowi spłacił. Dlatego radziłbym wszystkim wstrzymać się z emigracją do Parany, aż do rozstrzygnięcia tej sprawy.

W naszej kolonji, gdzie mieszka dwieście kilkadziesiąt rodzin polskich i ruskich, przystępujemy obecnie do budowy Domu polskiego, gdzie pomieściłaby się szkoła, biblioteka, kasa Reiffeisena, oraz świeżo, z końcem czerwca zawiązane Kółko rolnicze. Mnie obrano prezesem tegoż a liczy ono 120 członków. W maju obchodziliśmy uroczyście rocznicę Konstytucji 3 maja, a teraz przygotowujemy się do obchodu Grunwaldzkiego.

Budujemy również kościołek i młyn wspólny. Początki zawsze są trudne, ale mam nadzieję, że Bóg pomoże, bo na dobrych chęciach nam nie zbywa. Przy tej okazji zwracam się do Szanownych Rodaków w kraju z prośbą, by nadsyłali niepotrzebne im książki polskie, na moje ręce, dla użytku tutejszej czytelni, jak również proszę o przysłanie mi opisu w jaki sposób uprawia się chmiel. Łączę wyrazy poważania

*Józef Kurudz,*
Colonia Candido de Abreu Estacao Paulo de Fro tin Brasil — Parana.

# Po zamordowaniu szpiega w Krakowie.

Morderstwo polityczne, spełnione w poniedziałek przed kościołem N. Panny Marji w Krakowie na osobie Stanisława Rybaka, szpiega rosyjskiej »Ochrany«, nie przestaje dotąd żywo zajmować opinji publicznej nietylko w Polsce, lecz także i za granicą.

Wypadek to bądź co bądź w Krakowie niebywały, aby w „biały dzień« w najruchliwszym punkcie miasta ośmielono się dokonać tak wielkiej zbrodni.

Opinja publiczna żywo komentuje fakt, że zastrzelony szpieg-prowokator to jeden z wybitnych »działaczy« wszechpolskich nie tylko za kordonem rosyjskim, lecz także i tu na terenie galicyjskim.

Duże zaniepokojenie w szerokich kołach wywołała i ta okoliczność, że Rybak, jako naczelny kierownik centralnej składnicy książek w Zarządzie Głównym T. S. L., niewątpliwie dopuszczać się musiał różnych nieprawidłowych »operacji« ze szkodą tej oświatowej instytucji, tembardziej, że kompetentne czynniki wszechpolskie, trzęsące Zarządem Głównym T. S. L. nie wykonywały nad Rybakiem należytej kontroli.

Rybak, jako wypróbowany wszechpolak, cieszył się bezgranicznem zaufaniem wszechpolskich menerów w T. S. L. i nikt się nie ważył wtrącać w »zakres działania« tego szpiega, otaczanego przez wszechpolaków aureolą męczennika za „narodową sprawę".

Dotychczasowe śledztwo prowadzone przez policję — a trwało ono wczoraj od rana aż do samego południa, ujawniło wiele niezmiernie charakterystycznych momentów, świadczących aż nadto wymownie, iż zastrzelony Rybak pozostawał istotnie ponad wszelką wątpliwość na usługach »Ochrany rosyjskiej«.

Zabójca Trudnowski ze łzami w oczach opowiadał, że setki osób w Królestwie Polskiem na skutek donosu Rybaka powędrowało do więzień i na Sybir.

Wzorem innych szpiegów-prowokatorów aranżował Rybak w Warszawie, Zagłębiu Dąbrowskiem i innych miastach zebrania członków wszechpolskiej organizacji »Związku Robotniczego«, na których zawsze wygłaszał przemowy.

Po upływie paru dni, w mieszkaniach wszystkich uczestników przeprowadzano rewizję, której rezultatem było aresztowanie wielu zupełnie niewinnych ludzi.

Narodowy Związek Robotniczy zebrał wiele materjału, mocno obciążającego Rybaka, jako szpiega-prowokatora i czynnika podobno w Krakowie u decydujących czynników wszechpolskich przedstawienia, z ostrzeżeniem przed Rybakiem.

I co jest ubolewania godne, to fakt, że pomimo tych ostrzeżeń z za kordonu, Zarząd Główny nie usuwał Rybaka z zajmowanej przezeń posady, lecz nawet mu jeszcze pensję podwyższył.

Zdaniem »Naprzodu« wszechpolacy nie wydalali Rybaka z T. S. L. dlatego, „aby go nie spłoszyć i nie narazić tych osób, których nazwiska w takim razie byłby wydał Rybak »Ochranie«; pozostawiono go na posadzie i postanowiono go zabić«.

Zresztą Rybak — jak to w śledztwie wyszło na jaw — wiedział bardzo wiele tajemnic, dotyczących różnych manipulacji w T. S. L., a także w partji wszechpolskiej — dlatego też obawiano się Rybaka, aby po usunięciu go z posady, nie uchylił rąbka tych podobno senzacyjnych tajemnic wszechpolskich.

### Szczegóły z życia szpiega.

Rybak dopiero w ostatnich miesiącach udawał, że prowadzi skromne życie. Jeszcze przed 5 miesiącami zajmował Rybak eleganckie mieszkanie z trzech pokoi, przedpokoju i kuchni, przy ul. Pędzichów, za które płacił 70 kor. miesięcznie. (A trzeba tu zauważyć, że cała jego pensja miesięczna w TSL. wynosiła 75 koron). To już dało niejednemu wiele do myślenia, skąd Rybak mógł pobierać pieniądze na zapłacenie tak drogiego mieszkania. Już wtedy podejrzewać zaczęto w pewnych kołach, że Rybak czerpać musi fundusze z jakichś nieczystych źródeł.

Jedna ze krawczyń, zatrudniona w znanych domach obywatelskich opowiada, że przez dłuższy czas mieszkała w domu Rybaków i nie mogła oprzeć się zdumieniu, skąd Rybak, pobierający tak szczupłą pensję, mógł łożyć tak znaczne koszta na najmodniejsze stroje dla swojej żony. A pani Rybakowa — według zapewnień owej krawczyni — była pod względem strojów nader wybredną i lubiała się stroić.

Skoro Rybak spostrzegł, że jest śledzony, wyprowadził się z owego mieszkania, a wynajął przy tej samej ulicy pokój kawalerski.

Żona Rybaka bawiła w ostatnich miesiącach u krewnych na Wołyniu, skąd dzisiaj ma wrócić do Krakowa, celem wzięcia udziału w pogrzebie męża, który odbyć się ma dzisiaj po południu z Collegium Medicum.

### Wspólnik Trudnowskiego?

Jak już we wczorajszym numerze „Powszechnej" donosiliśmy, aresztowała policja we wtorek rano także i 24-letniego Michała Sadowskiego w jego mieszkaniu przy ul. Wolskiej l. 25 pod zarzutem współudziału w zastrzeleniu Rybaka.

Sadowskiego aresztowano na skutek zeznań świadków, którzy w poniedziałek widzieli go kilkakrotnie razem z Trudnowskim na ulicy, ostatni raz na ul. Florjańskiej na chwilę przed zamachem na Rybaka.

Jak śledztwo wykazało. Sadowski przebywał w Krakowie od dłuższego czasu bez żadnego zajęcia, a utrzymywał się z pieniędzy nadsyłanych z Królestwa, gdzie ma rodzinę.

Sadowski młody mężczyzna średniego wzrostu i o małym wąsie, przesłuchiwany natychmiast po aresztowaniu złożył następujące zeznania:

Urodzony w Woli pod Warszawą, w Warszawie ukończył 6 klas szkoły ludowej a nadto jeden i pół roku uczęszczał do szkoły mechaników, stamtąd jednak został wydalony. Pracował czas pewien jako funkcjonarjusz kolei warszawsko-wiedeńskiej; 14 marca 1909 r. aresztowany został za należenie do Związku robotniczego i siedział w więzieniu do dnia 8 września.

Po wyjściu z więzienia wydalony został z granic Królestwa Polskiego, a wówczas przybył do Krakowa po raz pierwszy, gdzie na Półwsiu Zwierzynieckiem mieszkał do grudnia tegoż roku. Powrócił z końcem grudnia do Warszawy, aresztowano go jednak już w Sosnowcu. Poznał się z Trudnowskim w więzieniu śledczem, gdzie trzymano go aż do dnia 22 kwietnia. Po wypuszczeniu z więzienia w kwietniu br. przybył do Krakowa i tu mieszkał aż do tej pory, nie mając żadnego zajęcia, a utrzymując się z pieniędzy przysyłanych przez rodzinę.

Świadkowie zeznali, że zachowanie się Sadowskiego w poniedziałek było mocno podejrzane. Rano widziano obydwóch, Trudnowskiego i Sadowskiego, jak u wylotu ulicy Długiej, stali przez czas dłuższy niecierpliwie oczekując na kogoś. Zamordowany Rybak, zamieszkały na Pędzichowie, ulicą Długą szedł rano do biura. Następnie przed samym zamachem obydwaj spotkali się na ulicy Florjańskiej, gdzie zamienili ze sobą słów kilka.

### Przesłuchanie świadków.

Oprócz obwinionego Trudnowskiego i podejrzanego o współudział Sadowskiego, przesłuchano wczoraj »pod telegrafem« szereg naocznych świadków zamordowania szpiega.

Zeznali oni zgodnie, że Trudnowski strzelił z niewielkiej odległości do Rybaka, prawie przykładając rewolwer do jego głowy.

Przesłuchano również znajomego Trudnowskiego, jakiegoś technika z zawodu (nazwisko nieznane), podobno członka »bojówki« wszechpolskiej w Królestwie Polskiem. Podał on, że znał Trudnowskiego, jednak o jego planie nie wiedział; szczegółów z działalności politycznej Trudnowskiego w Królestwie Polskiem nie może podać ze względu na osoby, mogące ucierpieć przez to od rządu rosyjskiego.

**Trudnowski w więzieniu sądowem.**

Po przeprowadzonych dochodzeniach »pod telegrafem«, odstawiono Trudnowskiego pod silną eskortą do więzienia śledczego krajowego sądu karnego. Dalsze śledztwo objął sędzia śledczy dr Bossowski.

**Wypuszczenie Trudnowskiego?**

Dzisiaj krążyła po mieście pogłoska, że pewne wybitne osobistości z pośród wszechpolaków noszą się z zamiarem złożenia kaucji, celem wypuszczenia Trudnowskiego na wolną stopę.

**Sekcja zwłok Rybaka.**

Wczoraj o godzinie 1 w południe odbyła się w zakładzie medycyny sądowej sekcja zwłok zmarłego Rybaka. Przy sekcji, która trwała 2 godziny, byli obecni lekarze dr Horoszkiewicz i dr Jankowski, sędzia dr Bossowski i dr Krzaklewski.

Lekarze położyli szczególny nacisk na badanie czaszki i głowy. Kul znaleziono we wnętrzu głowy dwie, choć, jak wiadomo, padły 3 strzały. Trzecia kula, odbiwszy się od kości, poszła w bok. Sekcja ustaliła, że strzały dawane były z odległości mniejwięcej 3 kroków.

Pierwszy strzał, który trafił śp. Rybaka, był już śmiertelny. Po pierwszym strzale, jak to wskazuje kierunek ran, śp. Rybak upadł twarzą na ziemię; stąd pochodzą obrażenia skóry na nosie i czole. Następne strzały dane były już do leżącego.

Bliższe szczegóły sekcji zwłok otoczone są tajemnicą urzędową i do publicznej wiadomości podane zostaną dopiero na rozprawie sądowej.

*

Krwawy wypadek poniedziałkowy nasuwa parę refleksji na czasie, od których wypowiedzenia trudno się powstrzymać.

Pierwsza to dziwna apatja naszych władz wobec rozwielmożnionego na naszym terenie galicyjskim szpiegostwa. Kto zna przebieg wypadków ostatnich paru lat w Krakowie, ten wie, że nie było w tym czasie kwartału, by nie wykryto jakiego nowego szpiega i nie pociągnięto go do odpowiedzialności sądowej. To jednak nie wystarcza, gdyż jest to dopiero zwykły tryb rzeczy, gdy szpiegostwo to lub owo zostanie zdemaskowane— tymczasem zaś grasują po kraju, a zwłaszcza po Krakowie najswobodniej w świecie ludzie, uprawiający bezkarnie to wstrętne rzemiosło.

Władze polityczne powinny drogą najwyższych swoich instancji przeprowadzić przecież oczyszczenie naszej dzielnicy ze szpiegów — a były do tego wzywane niej dnokrotnie nietylko już przez prasę, ale nawet przez ciała obywatelskie tego rodzaju, co krakowska Rada miejska, która przed kilku miesiącami na interpelację jednego z radców usłyszała z ust swego prezydenta, że poczyni wszelkie kroki u wyższych władz, by wyprosić sobie dalszą gościnę szpiegów w Krakowie.

Gzy co w tym kierunku zrobił prez. Leo — niewiadomo, w każdym razie wypadek ostatni powinien ponaglić energiczniejszą jakąś akcję w tej sprawie.

Druga rzecz to karygodna lekkomyślność Zarządu Głównego TSL, który wiedział, że ma w swoich biurach szpiega, wydawał nawet u siebie ostrzeżenia, by Rybakowi nie powierzano spraw, dotyczących Królestwa, a mimo to trzymał go dalej u siebie — rzekomo dlatego, by ten, wydalony, nie „wsypał“ większej liczby działaczy z Królestwa. Gdzież rękojmia, że on tego nie robił listownie, siedząc sobie bezpiecznie, jak u Pana Boga za piecem, w centralnej składnicy T. S. L.

Gdyby wszyscy tak postępować chcieli, to zamiast tępić szpiegostwo, pielęgnowalibyśmy je świadomie!

Nie była to jednak przypadkowa, tylko ta nadzwyczajna miłość Zarządu głównego TSL. do Rybaka, bo wszakże przyjęto go jako »swego człowieka« za rekomendacjami wybitnych endeków z za kordonu — a to wszechwładcom w TSL. zupełnie wystarczyło. Rybak-wszechpolak miał temsamem list żelazny, chroniący go, jeśli nie na zawsze, to na długie czasy przed wydaleniem i podejrzeniami.

Pokazuje się tedy jeszcze raz dowodnie, jak bardzo za własny folwark uważają wszechpolacy Towarzystwo Szkoły ludowej, skoro nawet nie zawahali się firmą Towarzystwa pokrywać niecne roboty szpiegowskie.

Zaznaczyć przy sposobności należy, że jest u nich pewien system w obsadzaniu posad biurowych w TSL. swoimi ludźmi partyjnymi i to przeważnie pochodzącymi z Królestwa. Najpierw zgłasza się taki pan lub pani na ochotnika do pracy w TSL. — traktowany jest jak prawdziwy męczennik za sprawę narodową, z powodu czego musiał schronić się do Galicji — bierze rzeczywiście żywy udział w pracach pomocniczych przy robocie oświatowej, udział bezinteresowny na razie. Aż wreszcie po jakimś czasie otwiera się mała posada biurowa za kilkanaście reńskich, kilkadziesiąt — naturalnie dostaje ją ta »zasłużona« osoba, będąca wtedy »w chwilowej potrzebie«. A jeśli pod ręką nie ma jakiej posady, to się ją na poczekaniu tworzy, tłumacząc równocześnie na posiedzeniach gwałtowną potrzebę stworzenia takiego osobnego resortu w biurach TSL. Potem pensyjki rosły — kontrola jest minimalna — a piętnujących taką gospodarkę wszechpolską opozycjonistów nie wybierało się na drugi rok do Zarządu Głównego...

Rozczulająca metoda, która ostatnim wypadkiem chyba także wzięła w łeb i nie powinna zostać bez echa, gdzie należy.

# Z życia krakowskiego.

## Z operetki.

**»Hrabia Luksemburg« Franciszka Lehara.**

Lehar, autor »Wesołej wdówki«, »Druciarza« itd. zdołał wyrobić sobie dobrą markę na targu kompozycji operetkowych dzięki temu, że umie nie banalne, w koncepcji humorystyczne, a na efektowne tło rzucone libretto związać zręcznie z meledyjną, oryginalną i chwilami głębszą inwersją a wyższą polotem muzyką. Te zalety widzimy i w najnowszym jego tworze, jakim jest »Hrabia Luksemburg«.

Fabuła, oparta o fakt niedawno aktualny, jakby stworzony do operetki — zajmująca: Jakiś książę rosyjski zakochany »po uszy« w paryskiej artystce, nie mogąc jej zaślubić, by nie uważano tego na dworze za mezalians zawiera pomysłowy układ z zrujnowanym młodzieńcem hr. Luksemburgiem: za cenę pół miljona franków ma się Luksemburg ożenić z ową śpiewaczką, a po trzech miesiącach się z nią rozwieść, poczem już łatwiej będzie księciu ożenić się z nią jako z »hrabiną«. Oczywiście jednak warunek: hrabia wogóle nie będzie widział tej osoby nawet przy ślubie, ani sam się jej nie

ANTONI CZECHOW.

## Egzamin na rangę.

— Nauczyciel geografji, Gałkin, zły na mnie i napewno na dzisiejszym egzaminie mnie zetnie — mówił, trąc nerwowo ręce i pocąc się, ekspedytor X filji pocztowej Fiendrikow, siwy, brodaty człowiek z poważną łysiną i wzbudzającym zaufanie brzuszkiem. — Nie zdam, jak Bóg na niebie... A zły na mnie o co? o głupstwo! Przychodzi raz z listem poleconym i pcha się przez publikę, żeby go, uważa pan, najpierw przyjąć. Tak nie można... choć on i wykształcony człowiek, ale niech pilnuje kolei. Więc zrobiłem mu grzeczną uwagę: »Czekaj pan — mówię — kolei«. Poczerwieniał i nic, ale od tego czasu mści się na mnie. Synkowi mojemu stawia pałki, a o mnie po mieście rozpowiada różne nieprzystojności.

Przechodzę kiedyś koło restauracji Kuchtina, a on pijany, wychylił się przez okno z kijem bilardowym i woła na cały plac: »Patrzcie, panowie, marka stemplowa idzie!«

Nauczyciel rosyjskiego języka, Piwomiodow, który z Fiendrikowym stał w sieni szkoły gminnej i łaskawie palił jego papierosy, ruszył ramionami i uspokajał:

— Nie przejmuj się pan tem. Nigdy nie było wypadku, aby obcięli na egzaminie.

Fiendrikow uspokoił się, lecz nie na długo.

Przez sień przeszedł Gałkin, młody człowiek z rzadką jakby potarganą bródką, w płóciennych spodniach i nowym granatowym fraku. Spojrzał surowo na Fiendrikowa i poszedł dalej.

Potem przyszła wiadomość, że inspektor jedzie. Fiendrikow poczuł zimny pot na czole. Czekał z tym strachem, dobrze znanym wszystkim podsądnym i egzaminowanym.

Przez sień przebiegł dyrektor szkoły Chamow, za nim katecheta Żmijeżałow i reszta nauczycieli.

Inspektor szkół ludowych, Achachow, przywitał się głośno z personalem szkoły, wyraził swe niezadowolenie z powodu kurzu i wszedł do szkoły.

W pięć minut później zaczął się egzamin. Egzaminowano dwóch synów popa na ludowych nauczycieli. Jeden zdał, drugi nie.

Ścięty wytarł nos w czerwoną chustę, postał chwilę, podumał i poszedł. Przyszła kolej na Fiendrikowa.

— Gdzie pan służy? — zwrócił się do niego inspektor.

— Jestem ekspedytorem tutejszej filji pocztowej, wielmożny panie — wyrecytował, prostując się i usiłując ukryć przed publicznością drżenie rąk. — Wysłużyłem 21 lat, a obecnie zażądano wiadomości dla posunięcia mnie do rangi kollegjalnego registratora, wskutek czego ośmielam się stanąć do egzaminu.

— Dobrze. Proszę napisać dyktando.

Piwomiodow podniósł się, odkaszlnął i począł dyktować mocnym, przenikliwym basem, usiłując złapać egzaminowanego na wyrazach, które piszą się inaczej, niż wymawiają.

Ale dyktando udało się. Przyszły kollegialny registrator zrobił mało błędów, jakkolwiek kładł większy nacisk na piękność liter, niż na ortografję.

— Dyktando — dostateczny — odrzekł inspektor.

— Ośmielam się podać do wiadomości WPana — rzekł ośmielony Fiendrikow, ukosem spoglądając na swego wroga Gatkina, — że geometrji uczyłem się z książki Dawydowa. I planimetrji się uczyłem i stereometrji. Wszystkiego.

— Stereometrja zbyteczna.

— Zbyteczna? A ja cały miesiąc siedziałem nad nią! Jaka szkoda.

— Tymczasem odłożymy geometrję. Zwrócimy się do nauki, którą pan, jako urzędnik pocztowy, prawdopodobnie lubi. Geografja — nauka — pocztowców, jeśli się tak można wyrazić.

Wszyscy nauczyciele uśmiechnęli się z poszanowaniem. Fiendrikow co prawda nie zgadzał się z tem, że geografja jest nauką »pocztową« (o tem nie wspominano ani w regulaminie pocztowym, ani w okólnikach) — lecz przez poszanowanie dla władzy odrzekł: — tak jest! — Kaszlnął nerwowo i ze strachem czekał na pytanie.

Jego wróg — Gałkin — rozsiadł się wygodniej i nie patrząc na niego — przeciągle spytał:

— E... proszę mi powiedzieć, jakie rządy są w Turcji?

— Wiadomo jakie... tureckie.

— Hm... Tureckie. Pojęcie bardzo rozciągłe. Tak. Rządy konsty-tu-cyjne. A jakie dopływy ma Ganges?

— Ja się uczyłem z geografji Smirnowa i z przeproszeniem — nie pamiętam... wyraźnie. Ganges... to rzeka, która... płynie, w Indjach płynie... rzeka ta wpada do oceanu.

— Ja się pana o to nie pytam.

Jakie dopływy ma Ganges? Nie wie pan?

A gdzie płynie Aras? I tego pan nie wie? Dziwne... W jakiej gubernji leży Żytomierz?

Na czole Fiendrikowa wystąpił zimny pot; zaczął mrugać oczami i miał minę, jakby chciał połknąć język.

pokaże. Wszystko się udaje (pyszna scena ślubu z przegrodą parawanu) — hrabia żyje hulaszczo; chce jednak przypadek, że widząc w teatrze artystkę, która została jego żoną, rozkoszuje się w niej, zdobywa jej uczucie, jakkolwiek oboje nie wiedzą, że ze sobą są pobrani. Stąd zabawne komplikacje, kończące się tem, że książe musi wrócić do swej dawnej podstarzałej, ścigającej go afektami hrabiny Kokowcew, a rozkochana w sobie para s!.nie się odtąd dopiero... prawdziwem małżeństwem.

Począwszy od pierwszej sceny, przypominającej pierwszy akt »Cyganerji«, dużo w sztuce życia i humoru, co zresztą zależy w znacznej mierze od gry aktorów.

Strona muzyczna zdradza dobre opracowanie udatnych tematów a jakkolwiek melodje nie płyną tu tak szerokiem i przystępnem korytem jak w »Wesołej wdówce«, mają jednak formę lepszą, szlachetniejszą, a muzycznym atutem operetki jest — oczywiście! — walc, którego naprawdę ładny, nie szablonowy motyw wije się przez wszystkie akty.

Partję tytułową śpiewał p. Solnicki. Rola zbliżona stylem do roli Daniły w »Wesołej wdówce«; była też w interpretacji artysty wierną kopią tamtej. P. Solnicki wlewał w nią swoim zwyczajem wielką dozę temperamentu (był i wspaniały skok na stół!). Wogóle jednak nie zupełnie odpowiada ta rola warunkom p. Solnickiego zwłaszcza pod względem popisu głosowego.

Że p. Miłowska pełna dystyngowanej werwy grała w wszystkich szczegółach doskonale, śpiewała pięknie a w wykwintnych strojach wyglądała ślicznie, nie potrzebuję zaznaczać.

Popisową rolą ks. Wasyla bawił p. Zaremba audytorjum, jakkolwiek w grze — nie w śpiewie — nieco przesadzał.

Niezmiernie sympatyczną parę z świata cyganerji stanowili p. Markowska i p. Kuligowski. Pierwsza mimo małej skali głosu śpiewała bardzo mile, a znacznym wdziękiem i naiwną szczerością niepozbawioną przecież temperamentu, wywoływała niezwykle miłe wrażenie; p. Kuligowski interesował jak zawsze spokojną, miarową grą i dobrym śpiewem. Taniec w pocałunku, wykonany przez obojga z gracją, pobudził słusznie publiczność do żywych oklasków. Doskonałą była p. Kasprowiczowa w roli hrabiny Kokowcew, wzbudzając wybuchy śmiechu swą wielojęzyczną mową.

Wystawa II aktu była bardzo ładna.

Pp. Miłowską i Markowską obdarzono kwiatami.

*Dr A. I.*

# Z miasta.

**Wystawy.** W czasie od 4 do 11 września 1910 r. odbędzie się w Wiedniu międzynarodowa wystawa sprzętów, używanych przy uprawie wina, maszyn, artykułów piwnicznych etc. Bliższych informacji udziela Izba handlowa w Krakowie.

**Listy powszechnego podatku** zarobkowego, wymierzonego na okres 1910/1911 kontrybuentom I, II, III, IV klasy z miasta Krakowa, przeglądać można w Wydziale II Magistratu (plac WW. Świętych l. 6, II piętro) w godzinach urzędowych od 8 zrana do 2 po południu przez przeciąg dni 14, tj. od 10 do 23 sierpnia br.

**Konkurs na posady lekarzy.** Prezydjum miasta Krakowa rozpisuje konkurs na posady: 1 starszego lekarza szkolnego z roczną płacą 1600 koron i 7 młodszych lekarzy szkolnych z roczną płacą 1400 koron. Posady będą nieetatowe. Kandydaci, ubiegający się o te posady, winni wykazać się wiekiem nieprzekraczającym 40 roku życia, obywatelstwem austrjackiem, dyplomem lekarskim i nieposzlakowanem życiem. Nadto powinni załączyć świadectwa z dotychczasowej działalności zawodowej. Podania, wystosowane do Prezydjum Magistratu miasta Krakowa, należy wnieść w terminie do dnia 14 sierpnia 1910 r. włącznie. Bliższych informacji udziela Miejski Urząd Zdrowia w Krakowie.

**Z „Sokoła“.** W dniach 14 i 15 sierpnia zagości do Krakowa wycieczka z sąsiedniego okręgu sokolego celem zwiedzania pamiątek Krakowa. Dnia 15 sierpnia weźmie cała wycieczka udział w sypaniu kopca Grunwaldzkiego w Niepołomicach, którą to wycieczkę organizuje „Sokół“ krakowski. Cały program przedstawia się jak następuje: dnia 13 sierpnia o godzinie 11 w nocy przybycie gości z sąsiedniego okręgu w liczbie około 200 osób wraz z orkiestrą i pochód z dworca głównego do kwater, które przygotowuje się w gmachu „Sokoła“. Dnia 14 sierpnia rano o godzinie 7·30 nabożeństwo z kazaniem w kościele N. P. Marji. Po nabożeństwie zwiedzanie pamiątek w 4-ch grupach. Godzina 1·30 w południe wspólny obiad gości. Punktualnie o godzinie 4 po południu zbiórka w „Sokole“ wszystkich gości i członków „Sokoła“ krak., którzy mają zamiar wziąć udział w sypaniu kopca, poczem pieszo udadzą się do Niepołomic. Cała wycieczka zanocuje tego samego dnia przed Niepołomicami w sąsiedniej wiosce, a dnia 15 sierpnia rano przeprawi się przez Wisłę i w pochodzie uroczystym uda się do sokolni w Niepołomicach. O dalszym programie tego dnia decyduje „Sokół“ niepołomicki; po południu odbędzie się sypanie kopca. Powrót nastąpi wieczornymi pociągami. Zarząd „Sokoła“ krakowskiego wzywa wszystkich członków do jak najliczniejszego udziału w nabożeństwie, które się odbędzie w dniu 14 sierpnia i zaopiekowania się gośćmi w czasie zwiedzania pamiątek. Zbiorka w tym dniu punktualnie o godzinie 7 rano w sokolni. Po południu tego samego dnia zbiórka o godzinie pół do 4. Strój uroczysty tak w dniu 14, jak i 15 sierpnia. Dla niebiorących udziału w wycieczce pieszej odchodzą dnia 15 sierpnia następujące pociągi z Krakowa: o godzinie 8 rano, o 11 przed południem i o 3·05 po południu. Powrót do Krakowa tego samego dnia o godzinie 6·22 wieczorem lub 10·40 w nocy. Koszta podróży od jednej osoby do Podłęża i z powrotem do Krakowa II klasą 2 korony, III klasą 1 kor. 40 hal. Chcący brać udział w wycieczce pieszej lub koleją musi bezwarunkowo zgłosić się w kancelarji „Sokoła“ do dnia 12 bm. (piątek) wieczorem, gdzie też udziela się wszelkich bliższych informacji.

**Benefis p. Szarkowskiego** zapowiada się jak najlepiej. Publiczność krakowska wybiera się w niedzielę 16 bm. na Rajską bardzo licznie, chcąc dać wyraz sympatji dla swego ulubieńca a zarazem zaznaczyć, iż pracę p. Szarkowskiego na scenie Teatru ludowego, a była ona ogromna, ocenia należycie. Przy tej sposobności należy wspomnieć, iż kilkakrotnie mieliśmy sposobność oglądać kreacje p Szarkowskiego, a zarazem wyrazić się o nich z całem uznaniem; za tego rodzaju postacie jak Dymek w „Opowiadaniach imci pana Dymka“, Bąkowskiego, Poniński w „Berku Joselewiczu“ Parviego, „Kontrolor wagonów sypialnych“ Lord Czesney w „Ciotce Karoli“ i td. zasłużył rzeczywiście p. Szarkowski na to przyjęcie, jakiem się cieszy ten artysta.

Wreszcie i to będzie atrakcją dużą wieczoru, iż w przedstawieniu benefisowem p. Szarkowskiego przyjęła współudział p. Józefa Borowska, primadonna operetki warszawskiej i pierwsza „jedynaczka“ warszawskiego „Momusa“, którą publiczność miała sposobność oklaskiwać podczas gościny „Momusa“ w Krakowie“. P. Borowska w przejeździe wystąpi raz tylko w niedzielę na Rajskiej.

**Teatr ludowy w Parku krakowskim.** „Nowi współobywatele“, sztuka ze śpiewami i tańcami, cieszy się ciągle wielkiem powodzeniem. Publiczność oklaskuje szczególnie kuplety o Wielkim Krakowie. „Nowi współobywatele“ dani będą dziś i w piątek w tym tygodniu. Na czwartek przygotowuje Teatr niegraną od dłuższego czasu „Trójkę hultajską“ Nestroja, w której główne role spoczywają w rękach Stanisława Poleńskiego, Stefana Turskiego i Jana Szkudelskiego. „Oj, baby!“ wspaniała komedja Zygmunta Przybylskiego, ukaże się w sobotę po raz pierwszy.

**Stosunki pocztowe w Prądniku Czerwonym** pozostawiają w dalszym ciągu wiele do życzenia. P. poczmistrz Bocheński znów się na nas pogniewa, nadeśle nam sprostowanie i zagrozi skargą, ale to nas wcale nie zastraszy. Że poprawa na poczcie w Prądniku Czerwonym nie nastąpiła, świadczy następujący list, który wczoraj z' Prądnika otrzymaliśmy: „Co nasza poczta wyprawia to przechodzi wszelkie pojęcie. I tak, „Gazetę Powszechną“ z 2 bm. wyraźnie z drugiego bm. nadaną przez administrację 1 bm. o godzinie 3 po południu, doręczono mi dopiero 6-go o godzinie 2 po południu, tak, że na odbycie drogi z Krakowa do Prądnika Czerwonego (3 i pół klm.) potrzeba tylko bagatelnie krótkiego czasu 119 godzin — wyraźnie sto dziewiętnaście godzin. Bodaj to taki pośpiech pocztowy. Załączam opaskę od owej gazety. Możeby Szan. Redakcja była łaskawą zapytać publicznie c. k. poczty w Prądniku dlaczego się z doręczeniem „Gazety Powszechnej“ tak spieszy“.

*Franciszek Dąbek.*

**Zjazd do kopalń wielickich.** We czwartek d. 18 bm. w dzień urodzin cesarskich będzie kopalnia soli w Wieliczce dla zwiedzających rzęsiście oświetloną. Zjazd do kopalni rozpocznie się szybem Arcyksięcia Rudolfa o godzinie 1·30 po południu. Wstęp do kopalni kosztuje 5 koron od osoby — z użyciem windy parowej 6 koron. Bilety wstępu będzie można nabyć tylko w dniu zwiedzenia przy kasie przed szybem zjazdowym. Pociągi odchodzą z Krakowa do Wieliczki o godzinie 12·40 (pociąg nadzwyczajny), 1·30 po południu, zaś z Wieliczki do Krakowa o godzinie 5·30, 6·55 (pociąg nadzwyczajny), 8·45 i 10·05 wieczorem. Czysty dochód przeznacza się na cele dobroczynne miejscowe.

**Okradziona artystka.** Znana artystka operetki lwowskiej panna Markowska zawiadomiła policję, że podczas jej nieobecności skradziono jej w mieszkaniu przy ulicy Warszawskiej 50 koron. Złodziej jednak, czy złodziejka miał widocznie „dobre serce“, bo nie zabrał całego banknota stokoronowego, lecz go zmienił i wziął dla siebie 50 kor., a 50 zostawił na stole. Świadczy to, iż złodzieje krakowscy nie są znów tak łapczywi na grosz gości lwowskich.

**Znowu kradzieże kolejowe.** Stacja w Płaszowie jest oddawna doskonałym terenem operacji dla złodzieji kolejowych. Zarządzona nocy ubiegłej przez policję obława w parku kolejowym, dała obfity połów, bo oto udało się schwytać przywódcę szajki złodziejskiej, niejakiego Władysława Czerneka, który niedawno opuścił więzienie, gdzie odbywał karę za kradzieże kolejowe. Nadto wykryła policja kryjówki, gdzie szajka przechowywała skradzione przedmioty. Jedna kryjówka mieściła się w mieszkaniu sklepikarza Jana Brzezińskiego, zamieszkałego przy ulicy Wielickiej w domu pod l. 18 w Podgórzu, druga w mieszkaniu szewca Macieja Flejtucha, zamieszkałego pod l. 38 przy ulicy Kraszewskiego w Podgórzu. Obu właścicieli kryjówek, jak i Czerneka odstawiła policja do aresztów policyjnych, skąd po ukończonem śledztwie policyjnem odstawieni będą do sądu.

**Nieszczęśliwy wypadek.** W Zabłociu obok Podgóaza spadł z rusztowania II piętra przy budowie fabryki Śmiechowskiego 14 letni pomocnik murarski, Piotr Wadowski. Rannego opatrzył po przeniesieniu go do jego mieszkania pod l. 24 przy ulicy Wąskiej lekarz dr I. Pancewicz. Chłopiec odniósł złamanie ręki i liczne potłuczenia. Krakowskie pogotowie ratunkowe odwiozło rannego do szpitala św. Łazarza.

**W sprawie fałszerstwa wód mineralnych.** Zwracamy uwagę Szanownych naszych Czytelników na artykuł pod tym tytułem umieszczony w dzisiejszym numerze na str. 6 ze względu na to, aby nie padali ofiarą przy kupnie wód mineralnych.

---



## Repertuar teatrów krakowskich

(od 10 bm. do 15 bm.).

| | | miejski | ludowy |
|---|---|---|---|
| Sroda | | „ | Nowi współobywatele |
| Czwartek | | Madame Butterfly | Trójka hultajska |
| Piątek | | Hr. Luksenburg | Nowi współobywatele |
| Sobota | | Krysia leśniczanka | Oj, baby! |
| Niedz. | po poł. | Straszny dwór | |
| Niedz. | wiecz. | Hr. Luksenburg | |

---

— Jak przed Panem Bogiem, WPanie — zamamrotał. — Nawet ojciec protojerej może poświadczyć... 21 lat służę i teraz same, które... Jak Bóg w niebie...

— Dobrze. Dosyć geografji. Co pan umie z arymetyki?

— I arymetykę nie wyraźnie pamiętam. Nawet ojciec protojerej może poświadczyć. Od samego Bożego Narodzenia uczę się, uczę się... i nic z tego. Za stary jestem do tych mądrości. Jak Bóg w niebie!...

Na rzęsach Fiendrikowa pokazały się łzy.

— Służyłem uczciwie, bez winy...

Co roku spowiadam się... Ojciec protorej może poświadczyć. Bądźcie wspaniałomyślni!

— Więc nic pan nie umie?

— Wszystko umiem, ale nic nie pamiętam. Niebawem 60 lat minie, gdzie mnie nauka! Litości...

— Już nawet czapkę z gwiazdą sobie kupił — wtrącił protojerej Zmijeżałow, uśmiechając się.

— Dobrze, może pan iść; zawyrokował inspektor.

W pół godziny później szedł Fiendrikow z nauczycielami do traktjerni. Kuchtina na herbatę i tryumfował. Twarz promieniała, z oczu biło szczęście, lecz ustawiczne drapanie się w głowę świadczyło, że jakaś myśl go jeszcze trapi.

— Jaka szkoda — mruczał. — Taka na miłość boską głupota!

— Cóż takiego — spytał Piwomiedow.

— Poco uczyłem się stereometrji, jeśli tego w programie niema? Cały miesiąc nad nią, podłą, ślęszałem; taka szkoda.

KONIEC.

# Kronika prowincjonalna.

**Zjazd delegatów Związku Urzędników Rad powiatowych** w Galicji odbędzie się w niedzielę 14-go sierpnia br. we Lwowie w lokalu Rady powiatowej (ulica Mochnackiego l. 4). Początek o godzinie 11-tej przed południem. Porządek dzienny obejmuje: Sprawozdanie z czynności Wydziału i wybór Komisji rewizyjnej. Rozprawę nad następującemi zagadnieniami, podniesionemi w piśmie 111 kolegów: Czy i w jaki sposób należy przeprowadzić akcję celem uzyskania przejścia na etat kraju? Co uczynić należy, gdyby się przejścia na etat kraju uzyskać nie dało — celem uzyskania równych praw z urzędnikami publicznymi? Odniesienie się do Sejmu tak w drodze petycji, jak i przez deputacje do J. E. Marszałka i Posłów celem uzyskania poparcia, aby unormowanie płac, awansu i emerytur ustawowo załatwione zostało. Jakich środków użyć należy, gdyby wszystkie proponowane postulaty przeprowadzone być nie mogły — celem uzyskania jednolitej pragmatyki służbowej i awansu. III. Sprawozdanie Komisji rewizyjnej. IV. Wybór prezesa Związku i członków Wydziału. V. Projekt przeniesienia lustracji rachunków Rad szkolnych miejscowych na lustratorów Rad powiatowych. VI. Kwestja pisarzy w gminach wiejskich; czy jest wskazanem tworzenie okręgów pisarskich? VII. Kwestja techników w biurach Rad powiatowych. VIII. Kwestja lustratorów lasów gminnych. IX. Ewentualne wnioski pp. Delegatów.

**Stan nosacizny w kraju.** Dnia 5 bm. odbyła się w sali obrad komendy korpuśnej w Przemyślu wspólna konferenaja władzy wojskowej i cywilnej, względem nosacizny wybuchłej między końmi wojskowymi w Jarosławiu, przyczem dr Schnürer, profesor Akademji weterynaryjnej w Wiedniu złożył obecnym wyczerpujące sprawozdanie o stanie i przebiegu zarazy, tudzież o środkach przedsięwziętych w celu opanowania i doszczętnego jej wytępienia. Nosaciznę między konie wojskowe zawleczono najprawdopodobniej z Rosji, z końmi nabytymi od pewnego dostawcy remont i że zarazie tej uległo dotychczas ogółem 12 koni stacjonowanych w Jarosławiu, które zabite zostały. Natomiast wszelkie inne konie, które na razie nie okazują żadnych objawów chorobowych, jednak bezpośrednio lub pośrednio spotykały się choćby tylko chwilowo z chorymi końmi, poddano szczepieniom rozpoznawczym i mimo to, że nie wykazały podejrzenia choroby, pozostawiono zwierzęta w dwumiesięcznej obserwacji do tego stopnia ścisłej, że wraz z końmi kompletnie izolowano także ludzi, oraz sprzęty i przybory przeznaczone do ich obsługi. Powyższe zarządzenia wydane przez władze wojskowe dają zupełną rękojmię opanowania zarazy, tak, iż koniom ludności cywilnej nie zagraża stąd żadne niebezpieczeństwo. Tak samo nieuzasadnione są obawy rozwleczenia nosacizny przez konie wojskowe, kwaterowane podczas ćwiczeń w prywatnych ubikacjach, lub konie powołane do ćwiczeń wojskowych, ponieważ wobec wspomnianych zarządzeń użycie podejrzanych koni wojskowych przy ćwiczeniach jest wykluczone. Oprócz w Jarosławiu nie stwierdzono nigdzie nosacizny u koni wojskowych. Pogłoski, jakoby nosacizną zaraziły się konie wojskowe w okolicy Spasa i Starego Sambora, są zupełnie bezpodstawne.

**Rusini między sobą.** W Pomorzanach urządzili studenci ukraińscy 7 bm. wieczorek z tańcami, na który nie zaproszono starorusinów. Podczas zabawy zostały w czytelni „Proświty" wszystkie szyby przyczem jednemu chłopcu rozbito głowę, a dziewczynkę skaleczono. Podejrzenie pada na niezaproszonych.

**O szkołę realną w Limanowej.** W Limanowej zawiązał się komitet składający się z mieszcza przeważnie ludowców celem poczynienia starań o kreowanie szkoły realnej — albowiem brak jej daje się bardzo odczuć Ponadto komitet ten ma zawiązać stałą organizację celem obudzenia miasta z ogólnego zastoju i wprowadzenia we wszelkie ciała autonomiczne ludzi zdrowo myślących i celem obrony tut. obywateli od różnych szykan ze strony władzy gminnej o czem tylekrotnie pisaliśmy nadaremnie.

# Prywatne gimnazjum żeńskie.

**Jarosław**, 8 sierpnia.

Zarząd Towarzystwa »prywatnego gimnazjum żeńskiego im. J. Słowackiego w Jarosławiu« ogłasza, że statut »Tow. pryw. gimn. żeńsk. im. Juljusza Słowackiego w Jarosławiu« przyjęła do wiadomości i zatwierdziła c. k. Rada szkolna krajowa i c. k. Namiestnictwo we Lwowie.

Równocześnie wniósł Zarząd podanie na ręce c. k. Rady szkolnej krajowej we Lwowie — do c. k. Ministerjum Wyznań i Oświaty o uprzejme wyjednanie i przyznanie prawa publiczności pierwszej i drugiej klasie »prywatnego gimn. żeńsk. im. J. Słowackiego w Jarosławiu«.

Po wakacjach odbędą się wpisy do klasy pierwszej dnia 31 sierpnia 1910 w godzinach od 9 do 12 przedpołudniem i od 3 do 5 popołudniu; egzamin wstępny do klasy pierwszej dnia 1 września 1910 o godzinie 9-tej przedpołudniem. Wpisy do klasy drugiej odbędą się dnia 2 i 3 września 1910 w godzinach popołudniowych od 3 do 5-tej; egzamin wstępny do klasy drugiej w dniach od 4 do 10 września 1910 w godzinach popołudniowych od 3 do 5-tej.

Wpisy te i egzamina przeprowadza Dyrekcja zakładu w budynku szkoły ludowej im. Tadeusza Czackiego obok kościoła parafjalnego obrz. rzym. kat. w Jarosławiu.

Nauka odbywać się będzie od października 1910 w budynku c. k. wyższej szkoły realnej w Jarosławiu. Rysunki wolnoręczne i gimnastyka wchodzą w zakres przedmiotów nauki obowiązkowej.

Czesne wynosi 200 koron rocznie, spłacanych w dziesięciu ratach na początku każdego miesiąca. Uczenicom uboższym odznaczającym się pilnością, zachowaniem i bardzo dobrym postępem, gotów Zarząd zmniejszyć powyżej wymienione czesne.

Warunki przyjęcia do klasy pierwszej »pryw. gimn. żeńsk. im. J. Słowackiego w Jarosławiu« są równe warunkom przyjęcia w gimnazjum rządowem.

Książki podręczne przeznaczone na r. 1910/11 dla pierwszej i drugiej klasy »pryw. gimn. żeńsk. im. Słowackiego« są te same, co w gimnazjum rządowem w Jarosławiu.

Bliższych wyjaśnień udziela stronom podczas wakacji w zastępstwie dyrektora zakładu prof. Adama Wołka, profesor szkoły realnej J. Steczko w godzinach popołudniowych od 3 do 5 w powyżej wymienionej szkole.

Prezesem Towarzystwa jest dyrektor szkoły realnej dr Ralski, a kuratorję tworzą pp. E. Dietziusowa i dyr. Ignacy Rychlik.

# Nadanie obywatelstwa honorowego.

**Stary Sącz** w sierpniu br.

Przy końcu zeszłego miesiąca odbyło się w Starym Sączu w gmachu Sokoła uroczyste wręczenie dyplomu obywatelstwa honorowego tegoż miasta Florjanowi Obmińskiemu, tamtejszemu notarjuszowi a zasłużonemu członkowi Polskiego Stronnictwa Ludowego.

W sali „Sokoła" ozdobionej drzewkami i kwiatami oczekiwali p. Obmińskiego uczestnicy uroczystości a mianowicie: Bolesław Wittig, posłowie do Rady państwa i Sejmu Tomasz Ciągło i Wincenty Myjak i członkowie Rady miejskiej. Po wprowadzeniu p. Obmińskiego zagaił uroczystość burmistrz p. Pawlikowski. W przemowie zaznaczył, iż Rada miasta uchwałą z dnia 5 marca br. nadała p. Obmińskiemu obywatelstwo honorowe za zasługi, które dla dobra miasta położył. Wreszcie wręczył mu pięknie wykonany dyplom. Rozczulony tem serdecznem przemówieniem p. Obmiński odpowiedział, iż to niezasłużone, lecz szczęśliwe odznaczenie będzie dla niego bodźcem w podeszłym wieku do nieustannej pracy dla dobra tego miasta i powiatu sądeckiego.

Potem wystąpił poseł do Rady państwa p. Ciągło i zaznaczył, iż lud wiejski także poznał dla siebie życzliwość p. Obmińskiego przez popieranie oświaty, jako podwaliny szczęścia i dobrobytu ludu. To ten w imieniu ludu wiejskiego z okolicy złożył honoratowi życzenia, aby Bóg udzielił mu długiego życia i sił do pracy, tak dla szczęścia jego rodziny jak i ludu polskiego.

W końcu odczytał burmistrz list nadesłany przez posła do Rady państwa Stanisława Potoczka, zawierający również życzenia.

Wszyscy uczestnicy zasiedli przy trzech stołach do uczty, wśród której pierwszy przemówił kierownik p. Wittig, podnosząc niezłomną stałość przekonań politycznych p. Obmińskiego i wytrwałość jego w pracy dla dobra powszechnego a zakończył toastem na jego zdrowie. Potem toastował na zdrowie Obmińskiego poseł do Sejmu Myjak, wyrażając mu wdzięczność imieniem włościan i swoich wyborców za wytrwałą pracę dla dobra ludu z powiatu sądeckiego.

W końcu przemawiał Flis, prezes Sokoła.

Po podziękowaniu p. Obmińskiego ugrupowali się uczestnicy uroczystości około dyplomu, wykonanego artystycznie akwarelą przez nauczyciela Łotockiego, a druh Warzycki odfotografował grupę uczestników uroczystości.

# Nieszczęśliwy wypadek w Tatrach.

Komisja klimatyczna w Zakopanem zwróciła się do towarzystw turystycznych węgierskich z prośbą, aby wysłały ze swej strony ekspedycję ratunkową za Klimkiem Bachledą, ponieważ turyści i górale zakopiańscy są tak zmęczeni, że poprostu nie mogą utrzymać się na nogach.

Co się tyczy Szulakiewicza, to znaleziono go na skale w pozycji skulonej. Zjadł on część zapasów żywności, pozostawionych mu przez Jarzynę, a resztę zostawił w worku.

Zwłoki oparto o ścianę, gdzie dalej leżą, ponieważ nie można ich na razie znieść z powodu niepomyślnych warunków atmosferycznych.

W Zakopanem oczekiwano przyniesienia zwłok wczoraj wieczorem.

Tymczasem wieczorem nadeszła depesza z doniesieniem, że zwłoki Szulakiewicza dopiero dziś wieczorem dostawione będą do Zakopanego. Równocześnie nadeszła depesza od p. Marjusza Zaruskiego z żądaniem przysłania trumny i nosz, celem zniesienia zwłok.

Stanisław Szulakiewicz był słuchaczem III roku politechniki lwowskiej, synem rewidenta lwowskiej Kasy Oszczędności. Rodzina Szulakiewicza przybyła do Zakopanego w celu przyspieszenia przeniesienia zwłok syna do Zakopanego, a następnie odesłania ich do Lwowa, gdzie odbędzie się pogrzeb.

W Zakopanem obiega pogłoska, że p. Marjan Zaruski, kierownik jednej z ekspedycyj ratunkowych, leży ciężko chory i pokaleczony w Morskiem Oku.

Wczoraj pojawiły się pogłoski, jakoby Bachleda sam powrócił do Zakopanego.

Pogłoski te okazały się nieprawdziwemi, do godziny 12 w nocy bowiem nie znaleziono ani śladu Bachledy. Odnaleziono tylko na Turni Jaworowej, t. j. na miejscu, gdzie przepadł Bachleda, sznury i klamry do wbijania w skały, zostawione tam przez Bachledę. Poza tem ekspedycja ratunkowa nie natrafiła na żaden inny ślad.

# Z żołnierskiej doli.

Do lwowskiego „Głosu" donoszą z Lesienic: W piątek popołudniu przyszedł tu ze Lwowa pewien żołnierz, kawalerzysta, który swem zachowaniem się zwrócił na siebie uwagę: błąkał się po lesie, widocznie zdenerwowany i przygnębiony. Następnie udał się do restauracji, gdzie kazał sobie podać kiełbasy i piwo. Kiedy się pożywiał, służba restauracyjna zauważyła, że manipuluje pod stołem około rewolweru. Jeden z kelnerów, widząc niespokojne zachowanie się żołnierza z rewolwerem w ręku, domyślał się, że żołnierz nosi się z zamiarem popełnienia samobójstwa. Przystąpił więc do niego i zadał mu w tym kierunku pytania. Żołnierz początkowo nie chciał wyznać swych zamiarów, ale kiedy mu kelner wydarł z ręki rewolwer i zaczął przekonywać, że nie powinien sobie życia odbierać, kawalerzysta przyznał się do wszystkiego.

Przyszedł do Leśnic, aby się zastrzelić, bo nie może już znieść sekatur i brutalnego obchodzenia się swego przełożonego, który go nawet bije i na każdym kroku znęca się nad nim. Przełożonym tym jest kapitan Seidl (6 (?) pułk, u którego on jest forysicem, służącym. Życie mu się już sprzykrzyło w tem ciągłem piekle, a nie widział ratunku. Postanowił je zakończyć.

Dlatego podjął z kasy uciułane z oszczędności kilkadziesiąt (około 30 K.), kupił sobie rewolwer, napisał list do rodziców (pochodzi z okolicy Cheb (Eger) w Czechach), w którym wyłuszczył powody, dla których musi sobie wpakować kulę w mózg i przyszedł do Lesienic, aby to wykonać. Nie miał jednak odwagi, żal mu było umierać, żal mu było ojców. Dlatego się błąkał po lesie, tocząc ze sobą ostatnią walkę.

I kawalerzysta pokazywał list do rodziców, list straszny samobójcy. Zabrał mu go kelner, potargał, zajął się żołnierzem, który wolał grób, jak służbę u kapitana Seidla. Udało się wreszcie kelnerowi przekonać żołnierza, aby sobie nie odbierał życia. Radził mu, aby powrócił do Lwowa, udał się na skargę do komendy, a tam mu z pewnością nie dadzą zrobić krzywdy.

Kawalerzysta usłuchał rady. Było już późnym wieczorem. Nie chciał powracać w nocy. Przenocował więc w szopie w lesie stojącej (pukał do okien, aby go przenocowano, ale mu nikt drzwi nie otworzył, nie wiedząc, z kim ma do czynienia. W sobotę rano udał się do Lwowa.

*

Kanonierzy stacjonowani w Żurawicach są od pewnego czasu przy strzelnicy w Medenicach-Drohowyże, ćwiczenia. Podczas ćwiczeń »geszicfoz-majster« Wawrzyniec Biernard, rodem z Twernia, lat 22 liczący, spadł z armaty, która po nim przejechała. Przewieziono go do Stryja zaraz po wypadku popołudniu, gdzie przeleżał do czwartku w szpitalu wojskowym i wśród wielkich cierpień wyzionął ducha. Pogrzeb odbył się w niedzielę, byli na nim rodzice zmarłego, krewni i grono kolegów zmarłego. Daremnie prosiła matka, aby zmarłemu dano przynajmniej całą bluzę i spodnie do trumny, gdyż ta, którą miał, była podarta i brudna. Powiedziano jej, że zmarłym nie daje się nowych mundurów, bo cóżby robiono ze starymi łachami...



## W sprawie fałszowania wód mineralnych.

W ostatnich czasach wobec silnej agitacji przeciw używaniu napojów, zawierających alkohol, zwróciła się publiczność nawet bez polecenia lekarzy do częstego używania naturalnych wód mineralnych.

Wobec takiego prądu niektórzy przedsiębiorcy, mając jedynie na oku interes własny, zaczęli produkować rozmaite wody sztuczne, na etykietach zaś głosili, iż są to wody mineralne. I niejednokrotnie musiała wkraczać władza, aby położyć kres podobnym fałszerstwom.

Do takich właśnie sztucznych wód, które były sprzedawane jako naturalne, należała woda Andersdorfska, sztucznie kwasem węglowym zaprawiana, którą sprowadzano do nas w wielkich ilościach. I wydawaliśmy pokaźne sumy na ten napój w mniemaniu, że otrzymujemy orzeźwiającą wodę naturalną, podczas gdy dostarczano nam wody sztucznie kwasem węglowym zaprawianej.

Gdy na podstawie zawiadomienia magistrat berneński wniósł do Sądu karnego w Bernie doniesienie o sprzedaży Andersdorfskiej sztucznej wody za naturalną, stwierdziła komisja na miejscu, że wodę Andersdorfską z innego źródła czerpano i zaprawiono sztucznie kwasem węglowym, do czego też przyznał się właściciel pan Antoni Kothny. Komisja ta skonfiskowała znajdujący się na składzie zapas wody Andersdorfskiej, plakaty, etykiety itp.

Zaledwie ucichła ta sprawa a już zjawia się w obiegu handlowym nowa woda t. zw. „Krystaly“; na etykietach flaszkowych zaznaczono, iż jest to naturalna woda mineralna. Tymczasem okazuje się, że woda „Krystaly“ nie jest naturalną wodą mineralną lecz sztucznie zaprawianą kwasem węglowym.

Przestrzegamy zatem Szanowną Publiczność przed wodą „Krystaly“ jako falsyfikatem, aczkolwiek narzucają się z nią pewne indywidua, a zarazem zwracamy uwagę odnośnych władz, aby postąpiły wobec wody „Krystaly“ w tensam sposób, jak magistrat berneński wobec fałszowania wody Andersdorfskiej; w myśl bowiem rozporządzenia Ministerstwa spraw wewnętrznych z dnia 23 maja 1881 r. mają władze pilnie baczyć na to, aby sztuczne wody nie były sprzedawane jako naturalne wody mineralne.

## Najświeższe telegramy.

### Wystąpienie posłów z partji wszechpolskiej.

**Berno.** »Lidove Noviny« donoszą, iż w najbliższym czasie oprócz p. Battaglji i Germana jeszcze 7 posłów wystąpi z nar. demokracji. Są to posłowie Dietzius, Gold, Gall, Dębski, Bieniowski, Krupka i Tomaszewski.

### Postrzelenie burmistrza Nowego Yorku.

Burmistrz Nowego Jorku Gaymor został wczoraj ciężko zraniony strzałem z rewolweru w chwili, kiedy stał na górnym pokładzie parowca Lloydu „Kaiser Wilhelm der Grosse“, rozmawiając z kilku przyjaciółmi. Sprawca zamachu, którego ubezwładnił jeden z urzędników Lloydu, został uwięziony. Kula trafiła burmistrza w lewą stronę głowy. Miał on właśnie na tym parowcu odjechać do północnej Europy na miejsce odpoczynku.

Sprawca zamachu nazywa się Juljusz Gallagher. Dierżawił on miejski urząd portowy. Jako motyw zamachu podał, że burmistrz pozbawił go chleba. Gaymor kilkakrotnie narażony był na pogróżki z powodu swoich daleko idących reform.

Według nadeszłych wiadomości burmistrz otrzymał tylko silny postrzał w szyję, który jednak nie zagraża życiu. Przeniesiono go do szpitala. Według późniejszych doniesień, rana jest poważniejszą, niż zrazu sądzono. Sprawca strzelił trzy razy, dwie kule chybiły. Komisarz Edward, który stał obok burmistrza, został lekko postrzelony.

### Z ostatniej chwili.

**O dowóz mleka z Królestwa polskiego.** Prezydjum m. Krakowa wysłało na ręce Namiestnictwa we Lwowie obszernie umotywowany memorjał z prośbą o cofnięcie lub złagodzenie zakazu, dotyczącego dowozu mleka z Królestwa do Krakowa.

Memorjał zaznacza, że nie cofnięcie owego zakazu spowoduje znaczne podrożenie mleka w Krakowie. Jak bowiem obliczenia wykazują, $^2/_3$ dowożonego mleka do Krakowa, pochodzi z Królestwa.

**Zabity przez źrebię.** Dziś wczesnym rankiem wybrał się wyrobnik Jan Piekarski z Kurdwanowa ze swoim synem 10-letnim Franciszkiem na robotę do wapiennika.

Na Krzemionkach niedaleko od wapiennika okoliczni włościanie uprawiali miejskie grunta. Przy pracujących koniach znajdowały się dwa małe źróbki, z których jeden spokojnie skubał na drodze trawę.

Przechodząc koło źróbka nierozważny chłopczyna, uderzył go ręką w zadnią nogę. Uderzone źrebię wierzgnęło kopytem tak nieszczęśliwie, że trafiło dziecko w samą pierś i położyło je na miejscu trupem.

Natychmiast zbiegli się ludzie, pracujący w pobliżu przy wapienniku, chcąc ratować nieszczęśliwe dziecko. Posłano również wózek po dra Smorągiewicza z Podgórza, który w kilka minut przybył na miejsce nieszczęśliwego wypadku. Niestety wszystko było na darmo, bo kopyto strzaskało całą klatkę piersiową ofiary. Zrozpaczony ojciec rwał sobie włosy z głowy za jedynem dzieckiem, które miało być podporą w jego starości. Niespodziewana śmierć chłopięcia i straszny ból ojca wstrząsnął do głębi, znajdującymi się przy pracy w wapienniku robotnikami i okolicznymi mieszkańcami.

## Po zastrzeleniu szpiega.

Sadowski tłómaczył się w dalszym ciągu, że w dniu krytycznym na parę minut przed zamachem szedł z Ryku głównego ku ul. Florjańskiej w towarzystwie Mieczysława W., rysownika z Warszawy, zajętego obecnie u jednego z tutejszych architektów.

Na ulicy Florjańskiej spotkali obydwaj Trudnowski go zdążającego bardzo szybkim krokiem w stronę Rynku. Trudnowski ukłoniwszy się im, wcale nie zwolnił kroku, lecz jakiś rozgorączkowany biegł dalej. Mieczysław W. miał być bardzo zdziwiony zachowaniem się Trudnowskiego i miał się odezwać do Sadowskiego: „gdzie ten warjat pędzi“.

Z powodu tłómaczenia się Sadowskiego i powołania się na Mieczysława W. jako świadka, policja przesłuchała dzisiejszej nocy p. W. oraz dokonała w jego mieszkaniu na Zwierzyńcu przy ul. Lelewela rewizji.

Zeznania jego wykazały zupełną sprzeczność z zeznaniami Sadowskiego. W. nadmienia bowiem, że na pół godziny przed zamachem Trudnowski był w jego mieszkaniu na Zwierzyńcu, natomiast ze Sadowskim w dniu krytycznym się nie widział i wcale nie szedł z nim ulicą Florjańską. Trudnowskiego zaś spotkał w dniu krytycznym na ulicy Zwierzynieckiej około godziny kwadrans na dwunastą. Po drodze wstąpił do jednego z szynków na ulicy Zwierzynieckiej, kupił małą flaszeczkę z wódką, poczem udali się do domu, gdzie razem wypili przyniesioną wódkę.

Po tem Trudnowski natychmiast wyszedł i spiesznie podążył w stronę miasta — W. zaś miał pozostać w mieszkaniu. W. wypiera się jakoby wiedział cokolwiek o mającym nastąpić zamachu na Rybaka. W dalszym ciągu wyjaśnia, że Trudnowskiego poznał w więzieniu na „Spokojnej“ gdzie razem siedzieli, za należe nie do frakcji niepodległościowej narodowego Związku robotniczego. Sadowskiego zaś poznał przed 7 laty w Warszawie, z którym również siedział w więzieniu od 14 grudnia 1909 r. do połowy lutego 1910 r. Aby uniknąć dalszych szykan rządu rosyjskiego i ochrany W. wyszedłszy z więzienia przybył przy końcu lutego do Krakowa, gdzie otrzymał zajęcie rysownika.

Tutaj widywał się bardzo często z Trudnowskim, z którym rozprawiał na temat spraw narodowej frakcji robotniczej i stosunków panujących w Królestwie. Według jego zeznań Trudnowski bardzo często wyjeżdżał z Krakowa do Warszawy.

Trudnowskiego charakteryzuje W. jako człowieka nadzwyczaj uczciwego, spokojnego lecz fanatyka, oddanego całą duszą i sercem organizacji narodowej frakcji robotniczej. Przypuszcza, że zamach wykonał z polecenia władzy organizacyjnej, która od dawna już wiedziała o prowokatorstwie Rybaka. Znając Trudnowskiego — powiada W.— ani na chwilę nie można mieć wątpliwości, że dane mu polecenie, o ile dotyczy dobra frakcji, spełni bez żadnego namysłu z największą skrupulatnością.

Zeznania p. W. rzucają jeszcze jeden dowód więcej, że Trudnowski był jedynie wykonawcą wyroku, wydanego przez frakcję robotniczą na szpiega-prowokatora, ktory oddawna nie tylko, że paraliżował wszelkie zamiary i czyny organizacji, ale nadto swoimi doniesieniami skazywał całe masy robotników polskich na katorgę i więzienie.

Co do Rybaka, W. oświadcza, że poznał go w Sosnowcu w r. 1907, gdzie był kierownikiem organizacji w Zagłębiu i nauczycielem w fabrycznej szkole w Milowicach.

Już wtedy słyszał o nim, że w Sosnowcu dopuścił się malwersacji, a w więzieniu dowiedział się o prowokatorskiej działalności Rybaka, który poznawszy, że jego szpiegowska działalność została zdemaskowana, umknął do Galicji pod pozorem ścigania go przez „ochranę“.

Po przesłuchaniu p. W. pozostawiono na wolnej stopie; Sadowskiego zaś zatrzymano nadal w więzieniu.

Dalsze śledztwo w tej tragicznej i ponurej sprawie, prowadzi krakowska policja bardzo energicznie. Nie ulega wątpliwości, że wyjdą na wierzch jeszcze inne sprawki prowokatora, o których już głuche wieści zaczynają krążyć po Krakowie.

9

# Żywy Dziennik Gorlicki.

### Ten kometa — czy ta kometa?

Między polskimi uczonymi powstał ostry spór o to, jakiego właściwie rodzaju jest kometa, czy męskiego, czy żeńskiego, czy zatem poprawniej jest mówić „ten kometa“, czy też „ta kometa“. Zdaje się jednak, że obie strony mają rację wobec ostatnich naukowych wyników, do jakich doszedł głośny astronom francuski Flammarion. Uczony ten wywodzi, że rodzaj komety nie jest gatunkowy, ale indywidualny, to znaczy, że kometa, jako osobnik, może mieć inny rodzaj w każdym pojedynczym wypadku. I tak twierdzi Flammarion, że kometa Halleya jest płci żeńskiej, na co wskazują następujące okoliczności faktyczne: 1) kometa przybrała nazwisko męskie astronoma Halleya, jak to zwykły czynić wszystkie kobiety ziemskie wychodzące za mąż; 2) kometa Halleya posiada dwa olbrzymie warkocze, wyrastające z jej głowy; 3) Kometa Halleya wykonuje swoje obroty regularnie i perjodycznie w odstępach czasu co lat 75; 4) wreszcie, kometa Halleya ma w sobie dużo podobieństwa do europejskiej artystki, która nigdy w jednem miejscu nie może usiedzieć, lecz ciągle przenosi się z miejsca na miejsce. Flammarion porównuje kometę Halleya do boskiej Sary Bernhard, jak bowiem ona, mieszkając stale w Paryżu, robi wycieczki do różnych miast Europy i Ameryki, lecz w końcu wraca zawsze do Paryża, tak i kometa Halleya urządza sobie stale turnée artystyczne w wszechświecie, wracając ciągle po pewnym czasie ku ziemi, przyczem zawsze po drodze, z kokieterją właściwą wszystkim artystkom i diwom światowym, to wdzięczy się i mizdrzy do Marsa, zawracając czułe nań oczy, to zbacza z drogi, rzucając się w objęcia Jowiszowi, skutkiem czego z reguły spóźnia się w powrocie swym na ziemię, nabawiając niemałego kłopotu swych impresarjów astronomów, którzy jej występy naprzód przepowiadają, a potem się kompromitują skutkiem niedotrzymania terminu przez tę kapryśną niebieską artystkę. Te wszystkie oznaki, zdaniem Flammariona, wskazują niewątpliwie na żeńską płeć komety Halleya.

Zresztą kometa Halleya jest osobą pewną i zaufania godną, posiada główne i wyrobione w świecie nazwisko, czyni zawsze zadość przepisom meldunkowym, jest bowiem od roku 1682 notowaną regularnie w zapiskach astronomiczno-policyjnych, tak, że ze strony Magistratu miasta Gorlic nic jej zarzucić nie można. Ponieważ kometa Halleya była w Gorlicach na gościnnych występach z produkcjami świetlnemi, przeto, o ile się pokazało opłacała w kasie miejskiej uchwaloną taksę od publicznych widowisk na rzecz funduszu miejscowych ubogich; wobec tego ani ze strony starostwa, ani ze strony Magistratu nie było powodu do jakiejkolwiek urzędowej interwencji.

Inna natomiast sprawa jest z kometą 1910a.

Flammarion twierdzi, że kometa 1910a jest osobnikiem płci męskiej, a na poparcie swego twierdzenia przytacza następujące szczegóły:

1. Kometa ten zjawił się niespodzianie i bez poprzedniego zapowiedzenia, jak to zwykli czynić mężowie, przerywający nagle symulowaną podróż, aby wyłapać swe żony na wiarołomstwie. Kometa uczynił to tak sprytnie, że żadna żona nie da się tak szybko zaskoczyć mężowi, jak komecie temu dali się zaskoczyć astronomowie całego świata. 2. Kometa ten nie ma wcale warkocza, ale za to posiada olbrzymi, w górę wzniesiony ogon, na końcu haczykowato zgięty, o typie wybitnie wschodnim. 3. Kometa 1910 a) pojawił się w najbliższem sąsiedztwie Wenery, kokoty niebieskiej o bardzo podejrzanej konduicie, która codziennie w godzinach wieczornych, gdy wszystkie przyzwoite niewiasty siedzą już w domu, ukazuje się na zachodnim nieboskłonie, intrygując jaskrawem swem światłem i rzucając się każdemu w oczy. Należy z tego wnosić, iż Wenus zdołała usidlać także kometę 1910 a) i została chwilowo jego kochanką, z którą — jak się zdaje — kometa ten utrzymuje bliższe stosunki. Powyższe dane wskazują więc niewątpliwie na to, że kometa 1910 a) jest osobnikiem płci męskiej.

Na wiadomość o tem odkryciu Flammariona — Redakcja »Neue Freie Presse« zamówiła czemprędzej biplan systemu Farmanna i wysłała na nim swego reportera w konstellację Wodnika, w której się kometa ukazał, aby zasięgnąć języka o tym niezwykłym gościu niebieskim. Reporter, jako że wszędzie wleźć potrafi, gdzie trzeba i nie trzeba, spisał się chwacko i nadesłał swemu dziennikowi telefonem bez drutu następujące informacje: Kometa 1910 a) jest typowym włóczęgą niebieskim o przybranem czasowo nazwisku, gdyż właściwie jego nazwisko nie jest znane. Włóczy się tam i sam bez celu i bez środków utrzymania. Nikt nie wie, skąd przybył i w którą uda się stronę. Zachodzi silne podejrzenie, iż to niebezpieczne indywiduum niebieskie, o tajemniczej przeszłości uprawia szpiegostwo wojskowe na rzecz zaprzyjaźnionego mocarstwa. Ponieważ przybył z południa, zdaje się, iż działa na korzyść włoskiego sprzymierzeńca. Charakterystyczne jest, iż bardzo dobrze widziano go w portach Istrji i Dalmacji, a zwłaszcza w porcie wojennym austrjackim w Poli. Okazuje się obecnie, iż ogon świetlny, który u komety tego obserwowano, nie był w rzeczywistości ogonem, ale słupem światła z reflektorów elektrycznych, które kometa posiadał, a za pomocą których oświetlał badany przez siebie teren. Znaleziono również przy nim aparaty fotograficzne. Na wiadomość o tem ministerstwo wojny w Wiedniu telegraficznie poleciło przebudować czemprędzej port wojenny w Poli i porozmieszczać na nowo miny podwodne u wzjazdu do portu. Zarazem zarządzono masowe przesunięcie garnizonów ku granicy włoskiej.

Tyle »Neue Freie Presse«.

Drukarnia Józefa Fischera w Krakowie.